

w
p
n
r
t



R 912.1907

1936-1937 2. dod



ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 1

Bydgoszcz, dnia 2 października 1936 r.

Rok I.

Nowy rok!

W dniu dzisiejszym wita młodzież i dzieci „Świątek Dziecięcy” w zmienionej szacie. Jedynym naszym pragnieniem było zawsze dać Wam, kochane dzieci, taki dodatek, który mógłby zastąpić niejedne pisma dla dzieci, nie zasługujące zupełnie na Wasze zaufanie. Że dodatek taki jest pożądanym, świadczyły także Wasze listy, w których dzieci prosiły redakcję „Świątka” o to, żeby tych parę stron dla nich wyłącznie przeznaczonych rozszerzyć i żeby więcej poświęcać miejsca sprawom młodzieży.

I dzisiaj spełniamy Wasze życzenia, kochane małe czytelniczki i czytelnicy. Odtąd, co dwa tygodnie wychodzić będzie „Świątek Dziecięcy” w formacie książkowym. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy jakoby nowy rok i chcielibyśmy bardzo, abyście nam dopomogli w dalszej pracy nad udoskonaleniem Waszej gazetki. W godzinach popołudniowych, po odrobieniu lekcji szkolnych, napewno znajdziecie parę chwil wolnych, aby w tym czasie napisać do nas listki z zapytaniami, życzeniami czy też trapiącymi Was wątpliwościami. Dzięki Waszej współpracy będziemy mogli dawać w „Świątku” takie bajki, opowiadania, wiersze, rysunki i szarady, jakie będą się Wam podobały.

Czekamy więc na Wasze listy, które należy kierować do: Redakcji „Świątka Dziecięcego”, ul. Poznańska 12/14. Żadne Wasze listy nie pozostaną bez odpowiedzi i uwzględnienia.

O św. Małej Tereni.

Św. Terenia posiadała cztery siostrzyczki. Siostrzyczki kochały się wzajemnie bardzo. Nie kłóciły się pomiędzy sobą nigdy. Były grzeczne dla siebie, rodziców i zresztą dla wszystkich.

Znajdowały się w tej chwili w ogrodzie. Gdybyśmy mogli zobaczyć dziewczynki te w dalekiej przyszłości, widzielibyśmy je wszystkie w sukniach zakonnych. Poświęciły się służbie bożej, zostając zakonnicami. I Terenia również.

Ale Terenia nie tylko była zakonnicą. Wybrana niejako spośród swych sióstr zakonnic, pozostała i jest wielką świętą. No, ale wszystko stać się miało dopiero za wiele lat. Teraz były jeszcze wszystkie małymi dziewczynkami. Powróćmy więc do nich.

— O czym myślisz Tereniu? — zagadnęła małą dziecinę siostrzyczka (Terenia liczyła wówczas cztery latka) widząc zadumę na małej twarzyczce. Dziewczynki siedziały w miłym cieniu kasztanów, haftując pilnie.

— O... Paulince — odrzekło zdubzone z zadumy dziecko.

Celinka zawołała:

— Aha, ja wiem! Tereni pewnie żal, że Paulinka od nas odejdzie. Bo mama mówiła, że będzie mieszkała w takim dużym klasztorze i już nigdy do nas nie wróci.

— Za to będzie bliżej Pana Jezusa — zawołała zaraz Terenia.

Pomiędzy dziewczynkami zapadła na chwilę milczenie. Terenia zadumała się napowrót, patrząc w świetliste niebo, wychylające się z pomiędzy zielonej gestwiny drzew, — zaś w duszyczce

powtarzała uparcie: ja też będę zakonnicą i bliżej będę Pana Jezusa...¹⁾

— Wiecie, szczęśliwa jestem bardzo, że wkrótce już będę mogła przystąpić do Komunii św. — przezwiała milczenie Leonka.

— O, tak. Dzień pierwszej Komunii św. jest dniem niezapomnianym. W duszy tak jasno, jak w słońcu... — mówiła Marynia.

— Powiedźcie mi, jak to się dzieje, że Pan Jezus obecny jest w tak małej Hostii?

— **To nic dziwnego, gdyż Pan Jezus jest wszechmocnym** — odpowiedziała Terenia.²⁾

— A co to znaczy „wszechmocny“? — zapytuje znów starsza o parę latek od Tereni Celinka.

— **To znaczy, że robi wszystko, co chce** — dostaje odpowiedź od Tereni.³⁾

Po podwieczorku, dziewczynki, złożywszy prace swe starannie do koszyczków, poczęły się bawić wesoło. Tak było co dnia. Wpierw praca, potem zabawa. Piękne ogrodowe ścieżki, wysypane złocistym piaskiem, pobrzydły nagle. To niestrudzone nóżki dzieci porobiły w nich wiele zagłębień. Lecz to nic. Nad wieczorem wyjdzie stara Tekla i uczesze te ścieżki na powrót pięknie.

W pewnej chwili Terenia oddaliła się od gromadki i poszła sobie w głąb ogrodu.

A ogród był bardzo, bardzo piękny. Bo to była wiosna, a czaro-

¹⁾ autentyczne.

²⁾ autentyczne.

³⁾ autentyczne.

dziej — Maj przystroił go we wszystko, co miał najpiękniejsze-go.

Wrażliwe serduszko Tereni mocno odczuwa czar wiosny. Dziecina kocha każdy kwiat, a cóż dopiero ten rozłożoneczniony, rozkwiecony wiosną świat. Gdyby mogła, przituliliby do swej drobnutkięj piersi całą tę umajoną ziemię. Tylko taka jest mała, a ziemia taka ogromna...

Z drugiego końca ogrodu docho-
dzą dźwięczne głosiki dziewczyn-
nek:

— W lisa już było!

— W chowanego też!

— A w niebo i piekło jeszcze
nie!



Na jaśminowym krzewie usiadł motyl, rozpościerając płasko swe barwne skrzydełka. Mała rączka Tereni nachyliła się nad nim leciutko, leciutko... i — piękny motyl znalazł się w więzieniu. Lecz nie na długo. Serduszko dziecka jest tak słodkie! Odchyliła wnet pálászki, patrząc z uśmiechem, jak

uniósł się przestraszony i przepadł gdzieś między drzewami.

Wtem rozległo się wołanie towarzyszek:

— Tereniu, Tereniu!

Pospieszyła w tej chwili ku siostrzyczkom.

Rozpoczęła się nowa zabawa. Na dany znak przez Leonkę=charta, rozbiegły się dziewczynki=zajaczki w różne strony, starając się jak najprędzej umknąć chartowi. Ogród ogarnęła nagła cisza. Było tak cicho, że nawet mama wyjrzała z altany.

Terenia przykucnęła za krzewem, okrytym białymi pąkami, które, kołysane wiatrem, tręcały ją raz po raz w główkę. Tak. Zerwie kilka. Takie są śliczne i napraszają się same. Będą, naturalnie dla mamy.

Chart=Leonka kręciła się niespokojnie po ogrodzie. Jakże tu upolować jakiego zajaczka, kiedy wszystko się pochowało. Trzeba chyba przegłądać każdy krzak. O, ten tam, białymi pąkami róż pokryty, coś zanadto się kołysze... Trzeba się podkraść ku niemu...

Terenia, posłyszawszy podejrzany szelest, wysunęła swą złotą główkę ostrożnie — zobaczywszy niebezpieczeństwo czmychnęła w jednej chwili.

Umykała, ile sił. Hop za krzaczek, hop za drzewo, byle tylko nie dać się złapać.

Co prawda, to Leonka udawała tylko że ją goni, gdyż mogłaby dogonić ją z łatwością. Lecz nie chciała czynić przykrości siostrzyczce.

Emilia Drzewuska.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Swawolny wietrzyk.

(Historyjka Jesienna.)

Na jesienną, pustą błoni,
kiedy deszcz w kałuże dzwoni,
zimne wiatry się zebrały:
wielkie cztery, piąty mały.

Jeden woła: hu, hu, hu!...

Drugi krzyczy: brak mi tchu!
A ten trzeci i ten czwarty
szarpia drzewa nie na żarty;
a ostatni wietrzyk mały
liście gna, co pospadały.

Wiatrów pięć po drodze gna,
pędzi, woła: hu, hu, ha!...

Jeden huczy: „w komin wpadnę,
na nic tu perswazje żadne, —
kto chce, niechaj ze mną leci,
by niegrzeczne straszyć dzieci“.
Drugi zrzędzi: „et, igraszki, —
czasu nie mam na te frazki,
muszę spędzić chmur gromadę

na jesienną dżdżów paradę...“

A ten trzeci i ten czwarty
wyścig wszczęły już zażarty.

Został mały wiatr — niebożę
i dopędzić ich nie może.

— Już ich niema... poleciały —
sam pozostał wietrzyk mały...

Gdzież biedaczek się podzieje? —
każdy brat gdzieindziej wieje...

Chyba schowa się za rogiem
lub pod twoim legnie progiem, —
a gdy z nianią wyjdiesz z domu
on wyskoczy pokryjomu:

hi—hi śmiejąc się z kryjówki
by ci czapkę rzucić z główki.

Więc nie gniewaj się, mój mały,
że ci loczki się rozwiały,
że na nosek spadły prawie — —
to się wietrzyk z tobą bawi....

.....

*Wszystkim Czytelnikom „Świątka Dziecięcego“ komunikujemy
radosną wiadomość, że do współpracy pozyskaliśmy popularnego
pisarza*

Gustawa Morcinka

*autora wielu powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży. A więc
już niedługo umieścimy ciekawe opowiadanie, napisane bardzo ład-
nym językiem polskim pt.*

„W cieniu pinii“.

Pierwszy w Europie wynalazca piorunochronu.

Mało kto wie, że współcześnie — lub nieco wcześniej — a w każdym razie niezależnie od Franklina pomysł piorunochronu i jego praktyczne zastosowanie zrodził się w głowie kapłana katolickiego Prokopa Diwisza.

Ksiądz Prokop Diwisz, od którego śmierci upływa obecnie 170 lat, urodził się w r. 1696. Kształcił się w gimnazjum jezuickim w Znamiu, a następnie wstąpił do zakonu premonstratensów i w r. 1726 został księdzem. Zajmował się on gorliwie naukami przyrodniczymi. W r. 1736 został proboszczem pod Znamiem i oddał się tam z zamiłowaniem rozwijającej się wtedy nauce o elektryczności. Ks. Diwisz zbudował maszynę elektryczną własnego pomysłu, którą nazwał „electricum“, a do gromadzenia ładunków elektrycznych używał wielkiej butelki lejdejskiej. Doświadczeniami swymi zyskał rozgłos, który wywołał korespondencję jego z wielu uczonymi, a zwłaszcza ze znakomitym matematykiem Eulerem.

W r. 1750 wykonywał Diwisz doświadczenia w Wiedniu wobec cesarza Franciszka i Marii Teresy. W tym czasie powziął on pomysł urządzenia piorunochronu, co wyłożył w rozprawie „Programma de avertendi fulminis artificio“ 1753, a dnia 15 czerwca 1754 r. ustawił w pobliżu swego mieszkania pierwszy piorunochron, który nazwał „machiną meteorologiczną“. Był to pręt zaostrzony, posiadający 12

bocznych rozgałęzień. W bibliotece ołomunieckiej znajduje się rękopis jego „Descriptio machinae meteorologicae“, a Euler w swych listach do pewnej księżniczki niemieckiej wyraża się o przyrządzie tym z uznaniem.

W r. 1755 podał Diwisz prośbę do cesarza, by dla dobra swych poddanych polecił ustawić „machinę meteorologiczną“ w różnych miejscach państwa. Miała ona wszakże wielu przeciwników, którzy przypisywali jej wpływ szkodliwy, a o których ksiądz Marci, ówczesny nadworny matematyk, wyraził się: „Blasphemant, quae ignorant“ (złorzeczą temu, czego nie rozumieją).

Przyrząd Diwisza był to niewątpliwie pierwszy w Europie wznieiony piorunochron, ponieważ wszakże wynalazek ten przypada współcześnie z pomysłem Franklina, który już w r. 1750 wskazał możebność sprowadzania piorunów z chmur, trudno więc rozstrzygnąć, czy wynalazek Diwisza był od pomysłu Franklina zupełnie niezależny.

Diwisz zajmował się też i innymi badaniami nad elektrycznością: stosował ją do leczenia chorób, a zwłaszcza reumatyzmu, oraz badał wpływ jej na rozwój roślin. Tymi badaniami wyprzedził on o przeszło sto lat najnowsze doświadczenia z falami elektrycznymi, których wpływ na organizm i rośliny zaczynają nowoczesni fizycy coraz więcej stwierdzać.

Nasza gazetka!

Hurra! Niech żyje Redakcja kochana!
Gazetkę własną mieć, ach jakże miło —
Z wielkiej radości tańczyłem kankana
Że się me ciche pragnienie spełniło!

Jak było dotąd, pokrótce wyjamie —
Niech sobie człowiek dorosły spamięta:
Choć się na codzien byle czem zabawię,
Piśemko swoje muszę mieć od święta.

A tu co?

Dodatek zamrze trzymał się całości —
Całość dorośli sobie wydzierali —
Dwadzieścia pięć stron różnych wiadomości
Tym Świątek dzieciom do czytania dali.

Odtąd nie będzie zatargów z małkami
Co dzieciom czytać wolno, co nie wolno,
Będziemy czytać co zechcemy sami,
Choć to jest rzeczą nieraz dość mozolną.

Hurra! Niech żyje nasz Świątek Dziecięcy
Niech żyją wszyscy co go układają,
Niech ładnych rzeczy piszą jak najmiejcej,
I jak najmiejcej tamigłówek dają.

Mirek.



A jednak znalazł się wąż, zjadający własny ogon.

Do tej pory powszechnie uważano za wesołą bajkę lub za opowiadanie wersje o zjadaniu własnego ogona przez węże, względnie o gryzanie własnego ogona.

Jednak ostatni wypadek, jaki miał miejsce w ogrodzie zoologicznym w Los Angeles, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., wykazał, że bajki bajkami, gadki gadkami, a jednak węże mają oryginalny apetyt na swój własny ogon. Oto jeden z węży, normalnej długości 1 m 20 cm, poczuwszy niezwykły głód, rozpoczął polycić własny ogon. Służba zwierzyńca musiała użyć dużej siły, aby uwolnić z gardzieli węzowej ogon i to prawie w ostatniej chwili, gdyż już zaczęły swe działanie soki trawienne.

I jakże więc nie wierzyć bajkom!

Reflektorami i odkurzaczami zwalczą się plagę much.

We wszystkich częściach świata, od dawna prowadzi ludzkość wojnę z muchami, komarami oraz moskitami, chroniąc się przed tą straszną klęską, która szczególnie w okolicach malarycznych pociąga rok rocznie tysiące ofiar.

Ostatnio rząd włoski przystąpił do bardzo interesującej akcji walki z tą plagą. Używa się do tej walki reflektorów wojskowych oraz specjalnie skonstruowanych odkurzaczy. Nocą, gdy zabłyśnie olbrzymie silne i duże strugi światła, komary milionami zlatują do źródła potoków światła, wówczas puszcza się w ruch odkurzacze, które automa-

tycznie pracując, wchłaniają do specjalnie skonstruowanych worków te miliony zlatujących się komarów. Worki są również automatycznie opróżniane, topią swoją zawartość w kadziach, napełnionych cieczą, zabijającą komary. Tak powtarzana akcja systematycznie co pewien określony czas uwalnia ludzi i zwierzęta od tej strasznej plagi komarów.

Stulecie bibuły.

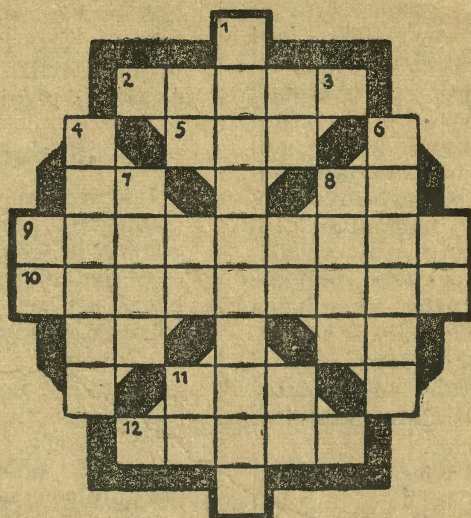
Jak wiele wynalazków, tak i „odkrycie“ bibuły miało miejsce właściwie — „przypadkiem“.

W jednej małej angielskiej fabryce papieru wskutek pomyłki robotnika przyszła na świat bibuła. Zapomniał on mianowicie, przy gotowaniu masy papierowej dodać kleju, mającego być zmieszany z masą. Miało to swoje następstwa, ponieważ masa ta podczas walcowania nie zamieniła się w zupełnie gładki papier, pozostając surową, miękką, tak, że pisząc na jednym arkuszu, doшло kierownictwo fabryki do wniosku, że trzeba całą produkcję wyrzucić, gdyż atrament po napisaniu zalewa papier. Arkusze te znalazły się na kupie śmieci, składanych w podwórzu. Drugiego dnia spadł deszcz, a przechodzący obok śmieci kierownik techniczny fabryki spostrzegł zupełnie przypadkowo, że wyrzucone arkusze zatrzymały w sobie wilgoć. Zbadano fakt, stwierdzając, że tak produkowany papier posiada własności wciągania cieczy. Rozpoczęto więc studia nad produkcją bibuły.

Pierwszą regularną produkcję bibuły z właściwym jej przeznaczeniem rozpoczęto w roku 1836.

Szaryady i zagadki.

Krzyżówka nr. 3.



P o z i o m o : 1 miejsce naszej kłeski z Turkami 5 okrzyk westchnienia 8 zaimek wskaz. żeński 9 broń używana w wiekach średnich 10 zakonnik najniższego stopnia 11 narząd wzroku 12 potomkowie po dziatku.

P i o n o w o : 1 wysoki dostajnik kościelny 4 ser 6 wyspa na zachód od Maroko (Portugalska) 7 zamierzona praca, pomysł 8 liczba 11 zaimek wsk.

Samigłówka samogłoskowa nr. 4.

N— w—rt n—c r—d—w—d, br—c—,
 K—d— j—n— p—stk— w gł—w—;
 Ch—ćb—ś ch—dz—ł i w —rn—c—,
 N— w—rt n—c r—d—w—d, br—c—,
 N—ch—j w—dz— m—w— z—c—ł
 T—c— zm—rł—, n—c n— p—w—;
 N— w—rt n—c r—d—w—d, br—c—,
 K—d— j—n— p—stk— w gł—w—.—